

Teatr

1995/6 INARSZ.

Bal wykołegowanych

Recenzja 5 II 96 Nr 30

„Wszelka dziwka majtki pierze i na kredyt kiecki bierze” — ale, niestety, nie w warszawskim Teatrze Rozmaitości. „Bal w Operze” Julian Tuwim napisał 60 lat temu. Powstał jeden z najbardziej zjadliwych, lecz inteligentnych utworów literackich, negujących stosunki społeczno-polityczne w II RP i nicujących zakłamanie obyczajowe ówczesnego establishmentu, tuż po śmierci Piłsudskiego.

Tuwimowi natychmiast zarzucono szerzenie pornografii, argumentując, że wulgaryzmy typu „k.... mać” nie mogą sąsiadować w jednym utworze z biblijnymi cytataми. „Bal...” zrobił jednak karierę już w przedwojennej Polsce i to zarówno w środowiskach lewicowych (czerwona prasa przedrukowywała go we fragmentach) oraz prawicowych (krążąc w odpisach od salonu do salonu).

Pełna wersja tego mocno skandalizującego utworu ukazała się drukiem dopiero w 1982 r. Adaptacja sceniczna „Balu w Operze” w wydaniu Teatru Rozmaitości jest jednak wersją okaleczoną. I to świadomie — taka była koncepcja reżyserki Aleksandry Domańskiej, o czym lojalnie informuje się widzów w programie przedstawienia. Sceniczny bal nie dzieje się bowiem w Operze, lecz (całkiem wbrew tytułowi)

wi) na podwórku czynszowej kamienicy, a biorą w nim udział „straszni mieszczenie”, którzy na właściwy bal — i słusznie! — nie zostali zaproszeni.

Taka koncepcja inscenizacyjna nie byłaby zresztą niczym zdrożnym, gdyby siłą artystycznej wizji jeśli nie przyćmiła literacki pierwowzór, to przynajmniej mu dorównała. Bo inaczej, po co ta adaptacja? Szkoda, że inscenizatorka nie zadała sobie tego pytania, przed przystąpieniem do realizacji „Balu...”.

W jednej z pierwszych scen spektaklu Katarzyniarz (Lech Łotocki), kręcąc korbą grającego urzędnika, melorecytuje Tuwimowską „Nudę”. Fragmenty „Balu w Operze” zostały bowiem uzupełnione 24 innymi wierszami słynnego skamandryty (trafiły tu nawet „Dwa Michały”; „Słonia Trąbalskiego” zabrakło, chyba przez niedopatrzzenie). Przedstawienie zamyka utwór, równie smutnie wykonany przez Katarzyniarza, w którym dominującym (chciałoby się napisać dojmującym) słówkiem jest „smutek”. I cała inscenizacja sprowadza się właśnie do walki smutku z nudą. Raz po raz widz pogrąża się, a to w bezbieżnym smutku, a to w bezdennej nudzie. Tylko na chwilę spektakl nabiera rumieńców — w ostrej satyrycznie, celnie poprowadzonej scenie zbiorowej spełniania bogoojczyńnia-

nich i państwotwórczych toastów (brawo Maria Maj!).

W programie do przedstawienia, oprócz wykładni pomysłów reżyserkich, mamy jeszcze „słów kilka o muzyce” kompozytora Krzysztofa Dziermy: „A jaka to muzyka? Taka jak kamienica i ludzie w niej żyjący. Szara koślawia, odrapaną”. Przynajmniej szczerze i po męsku. Nic dodać, nic ująć. Ten sposób rozumowania można przełożyć także na aktorskie „kwestie śpiewane” i „układy ruchowe w rytm muzyki”. Tak Dzierma określa to, co w profesjonalnym teatrze oznacza piosenki i taniec. Oj, wiedział kompozytor, wiedział, co pisze — bo tego, czego dokonywali na scenie aktorzy w żaden sposób piosenkami, ani tańcem nazwać nie można.

Szkoda wielka, że spektakl był „jak ta kamienica”. Życzyłbym sobie, by był raczej jak Tuwimowska poezja. Boże, strach mnie zdjąć, że aż tyle żądam od sztuki.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Julian Tuwim „Bal w Operze”. Adaptacja i reżyseria: Aleksandra Domańska, muzyka: Krzysztof Dzierma, choreografia: Dorota Furman, scenografia: Roman Woźniak, kostiumy: Katarzyna Kępińska. Teatr Rozmaitości w Warszawie. Premiera 3 lutego br.